

GŁOS PRĄDNIKA

TYGODNIK

Nr. 8 (9) Prądnik, dnia 3 marca 1946 r. Rok II.

Mgr L. S. DUTKIEWICZ.

PSYCHOZA WALKI

Zetknięcie się na terenie Śląska dwu grup kresowych — repatriantów ze wschodu i Polaków miejscowych — wytworzyło niezwykle ciekawą i skomplikowaną sytuację pod względem psychologicznym.

Zarówno repatriant ze wschodu, jak i Polak miejscowy są elementem niecodziennie patriotycznym, są obaj na swój sposób wiernymi synami Polski, są do tej swojej Wielkiej Ojczyzny gorąco przywiązani, ale przy tym wszystkim różnią się zasadniczo charakterem i temperamentem tak, że ich patriotyzm zamiast wzajemnie łączyć — raczej ich dzieli.

Polak z zachodnich kresów i Polak ze wschodu wzrastali i wychowywali się w atmosferze walki.

Walka z podporządkowanym państwu polskiemu, ale szowinistycznym elementem ukraińskim, walka już to kierowana przez szowinistyczne koła polskie, już to podniecana przez kler grecko-katolicki i subwencjonowana przez wrogie państwu polskiemu czynniki zagraniczne (Berlin) — ukształtowała patriotyzm Polaka ze wschodu na swoją modłę. Wytworzyła typ człowieka bezkompromisowego, dla którego „czarne” jest „czarnym” — „białe” „białym”, dla którego wróg jest wrogiem, a przyjaciel przyjacielem. Możliwość nazywania rzeczy po imieniu wynikała z trwającej długi czas supremacji politycznej elementu polskiego nad ukraińskim. Nie istniały żadne zahamowania i skutkiem naturalnej wybuchowości temperamentu walka narodowościowa przybierała tam zwykle formy gwałtowne i jaskrawe. Równocześnie w toku walki wytworzył się specyficzny stosunek do mowy ojczystej, do języka polskiego. Tam, na wschodzie nie było właściwie walki o utrzymanie języka, tam raczej obowiązywała zasada pilnego strzeżenia, aby oprócz języka polskiego nie rozbrzmiewał żaden inny. Tam kwitł patriotyzm czynny, zdobywczy, nawet zaborczy, a więc śmiały i otwarty, do żadnych kompromisów niezgodny i ten właśnie patriotyzm stworzył typ Polaka ze wschodu.

Na zachodzie walka z nadrzędnym, wrogiem, biurokratycznym systemem państwowym niemieckim, walka o charakterze przede wszystkim obronnym, nerwowa i perfidna a skutecznie przez oficjalne niemieckie koła prowadzona — zwała inaczej ukształtowała charakter Polaka miejscowego. Wyrósł na tej ślaskiej glebie człowiek przesadnie ostrożny, zamknięty w sobie, niesłyszanie poidejliwy i zdolny raczej do nienawistnych pewnych rzeczy po imieniu, niż do skrajnego demonstrowania swoich uczuć i swojej wrogości, wyrósł człowiek twardy i do zgryzienia niemożliwy. Patriotyzm Polaka miejscowego, zmuszonego przez tyle wieków do odgrywania gorzkiej komedii wobec celników, ukształtował się w innych warunkach i jest dlatego inny. Tutaj trzeba było w milczeniu pod ziemią ukrywać swoją polskość; tutaj trzeba było walczyć o światło mowy ojczystej nieść ostrożnie przez mroki wielowiekowej niewoli, aby wróg do reszty go nie zgasił. Trzeba było umieć także czasem patrzeć spokojnie, kiedy wróg chwycił to światło w swoje zbrodnicze łapy i kłamać przyjaźń dla „ludu górnośląskiego” świecić światłem języka polskiego swoim ciemnym, perfidnym, niemieckim sprawom.

Patriotyzm nieustępliwego, pełnego cierpliwości i spokoju, wiernego trwania przy swoim, patriotyzm ten kształtował typ Polaka z zachodu.

Polak ze wschodu i Polak z kresów zachodnich wzrastali i wychowywali się w atmosferze walki. Ale jak odmienne były formy tej walki, tak też odmienne były charaktery i temperamenty, które w tej walce się kształtowały. Jedno pozostało wspólne — duchowa konieczność walki w każdym momencie życia i we wszelkich okolicznościach. Wrosła w dusze tych ludzi psychoza walki.

I oto konieczność dziejowa kazała dwu tym grupom kresowym żyć pod je-

dynym wspólnym niebem, mieszkać pod jednym wspólnym dachem; czasem z jednej wspólnej studni czerpać wodę.

Stanęli obok siebie; „zaciekle przybysz” i „niemiec, co mówi po polsku”. Tak przecież nazywają siebie nawzajem, zapominając jakże często o tym, że są synami jednej wielkiej i wspólnej Matki — Polski.

Oto dwa przykłady fałszywego „rozumowania”.

I. Polak ze wschodu ma w oczach swojego brata — Polaka z zachodu — takie potworne przestępstwa na sumieniu, jak „grabież” mienia poniemieckiego, które przecież w przekonaniu tegoż Polaka powinno było przejść w ręce ludności miejscowej, jako spadek po ich ciemiężycielach; dalej ponosi on całą odpowiedzialność za wszelkie krzywdy i pomyłki wyrządzone Polakom miejscowym ze strony władz administracyjnych polskich, dalej przez sam fakt nieproszonego zjawienia się na tych ziemiach winien jest brutalnego wtargnięcia w „święte” prawo własności Polaka miejscowego, dalej... no, po prostu zbrodnię popełnia, jeżeli uzurpuje sobie jakiegokolwiek „prawa” do tej

ziemi i na tej ziemi, bo przecież nie śmiej w ogóle tego robić, kiedy jest tylko „zaciekłym przybyszem” (autentyczne!).

H. Dla Polaka ze wschodu Ślązak to jest „niemiec” i koniec. Jeżeli mówi przy tym po polsku, to jest „takim niemcem, co mówi po polsku” (również autentyczne). Kiedy jest niemcem, to jest wrogiem; kiedy jest wrogiem, trzeba z nim walczyć. Bezkompromisowo, głośno, hałaśliwie, z temperamentem, nie patrząc na to, czy to Polak zweryfikowany, czy mający się zweryfikować, bo to przecież „niemiec i szata gadania!”

Rośnie w tych bratnich polskich duszach szkodliwa, nierozumna psychoza — psychoza walki, niepotrzebnej i trującej walki. A są te dusze tak samo zmęczone i tak samo pokoju za wszelką cenę pragnące, że aż dziw bierze, skąd w nich tyle zaciętości wzajemnej.

Psychoza jest chorobą. Każdą chorobę trzeba leczyć. I tę trzeba leczyć również — byle tylko lekarstwem nie zabić pacjenta. Jednego lub drugiego — albo, co gorsza, obu!

REPATRIANCI POD OPIEKĄ MINISTERSTWA ZIEM ODBYSKANYCH

Parcelacja majątków ziemskich — Plan rozmieszczenia rodzin repatriantów

Wojewódzki Komitet Osadniczy w Katowicach zawiadamia, że nowo powstałe Ministerstwo Ziem Odbyszanych zajęło się losem repatriantów, przebywających na terenie naszego województwa. Zostały już wyznaczone majątki ziemskie do parcelacji. Wojewódzki Komitet Osadniczy opracowuje obecnie plan rozmieszczenia rodzin repatriantów na tych majątkach.

Blizsze szczegóły będą podawane w następnych numerach „Głosu Prądnika”. Dlatego Wojew. Komitet Osadniczy wzywa wszystkich repatriantów do systematycznego i dokładnego czytania

„Głosu Prądnika” w każdym tygodniu, albowiem w wykazach rodzin repatriantów i wyznaczonych dla nich majątków będą podawane nazwiska i imiona głów rodzin, jak również folwarki, na których dana grupa rodzin będzie osadzona.

Jak z powyższego komunikatu wynika, — akcja rozmieszczenia repatriantów, którzy przebywają już na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego, — została ujęta w plan, według którego każda rodzina będzie miała wyznaczone stałe miejsce osiedlenia się. Majatki ziemskie ulegną bowiem parcelacji,

która ułatwi urzeczywistnienie opracowanego planu sprawiedliwego i w zależności od liczebności grupy rodzin — rozmieszczenia.

Trochę więc cierpliwości i spokoju! Repatrianci! Oczekujcie więc z całym zaufaniem kolejności swego rozmieszczenia.

Czytajcie „Głos Prądnika”, który informować Was będzie o wszystkich zarządzeniach Wojewódzkiego Komitetu Osadniczego — a w wypadkach wątpliwych zgłaszajcie się po informacje do powiatowych inspektorów osadniczych, ustanowionych przy każdym starostwie.

Nowi osadnicy na Ziemiach Odbyszanych

W dniu 11 lutego br. przybył do Wrocławia pierwszy transport z Kijowa, obejmujący 62 wagony z 2.000 osób. Następne dwa transporty przybyły w dniu 13 lutego br. — pierwszy z Połtawy, obejmujący 52 wagony i 1.200 repatriantów, drugi z Kirowogradu — 37 wagonów z 885 repatriantami. Ostatni trans-

port został skierowany do Wąsosz w pow. Góra.

14 lutego br. nadszedł do Wrocławia następny transport z Odessy, obejmujący 49 wagonów — z około 1.000 osób. W drodze do Brzegu Wołowskiego znajduje się transport z Zaporozia — 49 wagonów i 1.035 repatriantów.

Obecnie komisje weryfikacyjne — informuje „Dziennik Zachodni” — będą sprawdzały dokumenty i opiniowały, kto ma prawo pozostać na zajętych gospodarstwie, a kto musi ustąpić na rzecz nowo przybywających repatriantów.

Od Administracji

Z powodu znacznego podwyższenia kosztów druku, jesteśmy — niestety — zmuszeni również do podwyższenia ceny za egzemplarz „Głosu Prądnika” do zł. 5, a tym samym do zmiany prenumeraty, co uwidoczniamy na str. 6 dzisiejszego numeru.

POMAGAJMY NAJBIEDNIEJSZYM!

W Polsce i na świecie

ROKOWANIA POLSKO - CZECHOSŁOWACKIE.

Do Warszawy powróciła część delegacji polskiej z min. Rzymowskim na czele.

PSL ODRZUCIŁO PROPOZYCJĘ BLOKU WYBORCZEGO.

Warszawa, 22. 2. (SAP). W dniu dzisiejszym odbyło się czwarte wspólne posiedzenie przedstawicieli PPR, PPS i PSL w sprawie bloku wyborczego. Z ramienia PPS brali udział w rokowaniach tow. Szwabie, Osóbka-Morawski i Reczek, z ramienia PPR występowali tow. tow. Gomułka, Zambrowski i Berman oraz ze strony PSL — ob. ob. Mikołajczyk, Wójcik, Bańczyk i Niecko. Przedstawiciele PPR i PPS stwierdzili, że kontrproponicje PSL odrzucają propozycję bloku wyborczego. PPR i PPS, rezerwując sobie możliwość odpowiedzi na piśmie przedstawicielom PSL, z żalem stwierdzają, że ustępowania do porozumienia zostały udaremnione przez przedstawicieli tego stronnictwa.

ZGON BOJOWNIKA O SPRAWĘ POLSKĄ.

W Pszczynie zmarł, na skutek choroby, nabawionej w więzieniu i na robotach w Niemczech, kierownik Referatu Ogólnego Starostwa w Pszczynie, śp. Konstanty Tulaja w wieku 44 lat. Zmarły był znanym działaczem na niwie narodowej. W starostwie pracował od 14 roku życia. Pogrzeb jego był olbrzymią manifestacją uczuć dla osoby zmarłego. Nad mogiłą przemówił star. pow. Kwaśny, oraz wiceburmistrz Czołb.

POLAK MISTRZEM NARCIARSKIM CZECHOSŁOWACJI.

Z Bańskiej Bystrzycy donoszą, że otwarty konkurs skoków zakończył w dn. 24 lutego br. mistrzostwa Czechosłowacji w narciarstwie. Zwyciężył w nim Stanisław Marusz, zdobywając tytuł mistrza narciarskiego Czechosłowacji. W pierwszych dwóch skokach uzyskał on po 64 mtr., przewyższając wszystkich zawodników o klasę pod względem stylu.

NOWY SYSTEM ROZDZIAŁU KART ŻYWNOŚCIOWYCH.

Zarządzeniem z dnia 29. I. 1946 r. L. XI TR — 50 Ministerstwa Aprowizacji i Handlu wprowadza się z dn. 1 kwietnia 1946 r. nowy system rozdziału kart żywnościowych.

Stosownie do tego zarządzenia, każdy uprawniony do zaopatrzenia kartkowego będzie musiał przedstawić w zakładzie pracy kartę wymienną, na podstawie której otrzyma kartę żywnościową właściwej kategorii dla siebie i uprawnionych członków rodziny.

Karty wymienne będą wydawane uprawnionym do zaopatrzenia kartkowego w ich miejscu zamieszkania pod warunkiem, że będą tam zameldowani (wciągnięci do księgi meldunkowej). Będą je wydawali prowadzący meldunki, a więc właściciele lub administratorzy domów w miastach, zaś urzędy gminne w gminach wiejskich. Posiadanie karty wymiennej jest bezwzględnie konieczne już w miesiącu marcu, gdyż karty żywnościowe na miesiąc kwiecień r. b. mają być wydane do 20 marca r. b.

Wobec tego nakłada się na wszystkich uprawnionych do zaopatrzenia kartkowego obowiązek natychmiastowego zgłoszenia się w miejscu zamieszkania u prowadzącego meldunki, celem wciągnięcia do księgi meldunkowej, o ile to dotychczas jeszcze nie nastąpiło. We własnym interesie należy dopilnować wciągnięcia się do ksiąg meldunkowych, przy czym podaje się do wiadomości, że skargi z powodu nie otrzymania kart żywnościowych, wynikłe na tym tle, rozpatrywane nie będą.

NOWY DEKRET W SPRAWACH MIESZKANIOWYCH.

W ostatnim numerze Dziennika Ustaw z dn. 13 II. br. został ogłoszony Dekret z dnia 21. XII. 1945 r. „O publicznej gospodarce lokalami i kontroli najmu”, który normuje zasady przydziału mieszkań w 7-iu głównych miastach Polski, a to: w Warszawie, Łodzi, Gdańsku, Lublinie, Krakowie, Katowicach i Poznaniu.

GRODKÓW POŁĄCZONY TELEFONEM Z KATOWICAMI.

Dyrekcja Okręgowa Poczty i Telegrafów w Katowicach osiągnęła nowy, poważny sukces na swoim odcinku pracy. Z dniem 5 lutego na Odzyskanych Ziemach, w Grodkowie, oddano do użytku automatyczną centralę telefoniczną na 200 numerów.

W tym samym dniu uruchomiono także bezpośrednie połączenie telefoniczne Grodkowa z Katowicami. Centrala ta jest wyłącznym dziełem rąk pracowników telekomunikacji, którzy z wydobyczego spod gruzów sprzętu i materiału odremontowanego i uzupełnionego we własnym zakresie, potrafili złożyć całość, odpowiadającą w pełni nowoczesnym wymogom technicznym.

Jednocześnie z dniem 20 lutego br. uruchomiona została na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego, powiatu Prądnik, nowa agencja pocztowo-telekomunikacyjna w miejscowości Biedrzychowice.

ZGINĘŁO 6.500 kg. ZBOŻA.

Jak donosi „Dziennik Zachodni” — na trasie kolejowej Miechów — Kraków zginęło 6.500 kg. zboża, wysłanego wagonem przez „Samopomoc Chlopską” w Miechowie do przemysłu w młynie. Władze śledcze poszukują sprawców.

ODROCZENIE TERMINU

KONFERENCJI POKOJOWEJ.

(PAP) Francuski minister spraw zagranicznych Bidault, oświadczył przedstawicielom prasy, że wobec trudności, wywołanych się w związku z opracowaniem traktatu pokojowego z Włochami, konferencja pokojowa, która miała się rozpocząć w dniu 1 maja r. b. w Paryżu, będzie odłożona. Najwięcej trudności następcza rozwiązanie sprawy Triestu, do którego rości pretensje Jugosławia, następnie sprawa południowego Tyrolu, którego żąda Austria oraz zagadnienie kolonii włoskich.

Unieważniam zagubione dnia 4 lutego 1946 dokumenty weryfikacyjne, wydane przez Starostwo w Prądniku na nazwisko Wilde Marta, urodz. 1915 r., zamieszkała Łagiewnice, gm. Łącznik.

PROCES NORIMBERSKI.

Przewodniczący delegacji polskiej w Norymbierdze, prokurator Sądu Najwyższego, Stefan Kurowski, udzielił korespondentowi PAP wywiadu, w którym przedstawił dotychczasowy przebieg prac polskiej delegacji na terenie Trybunału Międzynarodowego i rolę Polski w tym największym w dziejach ludzkości procesie.

Z końcowych ustępów tego wywiadu dowiadujemy się, że delegacja polska podała kwotę 12 miliardów dolarów, jako orientacyjną cyfrę, oznaczającą w przybliżeniu wysokość strat materialnych, poniesionych przez Polskę.

Odnosnie polskiej listy przestępców wojennych, która jest stale uzupełniana w miarę postępu prac komisji do badania zbrodni niemieckich w Polsce, prokurator Kurowski przytoczył takie zdanie: „Dość będzie jeszcze w Polsce procesów, na tym tle, bo przecież sam Frank powiedział: „Gdybym chciał plakatować w Polsce obwieszczenia o każdym siedmiu rozstrzelanych Polakach, nie starczyłoby polskich lasów na wyrób papieru na te plakaty”.

FALA STRAJKÓW W AMERYCE.

Z Waszyngtonu donoszą, że w Stanach Zjednoczonych rozpoczyna się nowa fala strajków. Robotnicy transportowi w N. Yorku ogłosili strajk, żądając podwyższenia płacy do 2 dolarów dziennie. Grożą strajkiem robotnicy w Pittsburgu i innych miastach amerykańskich.

KARDYNAŁOWIE WŁOSCY W MNIEJSZOŚCI.

W wyniku ostatnich mianowań na ogólną liczbę 69 kardynałów zaledwie 27-miu jest włoskiego pochodzenia, reszta zaś z innych krajów, czyli że kardynałowie włoscy stanowią będącą wyrazną mniejszość w kolegium kardynalskim.

Unieważniam zagubiony dowód, wydany w sierpniu 1945 przez lekarza weterynarii w Prądniku, na dwie kłaczki — na nazwisko Muzyka Grzegorz w Kończycach.

Trybuna Czytelników.

Sprawy mieszkaniowe

Od Redakcji: Zamieszczamy poniżej artykuł, jako dyskusyjny i prosimy Ob. Czytelników o nadsyłanie swych opinii i poglądów w tej sprawie.

Wielkiej wartości majątki uzyskaliśmy tu na zachodzie. Zadaniem naszym jest nie dopuścić do zmarnowania czegośkolwiek oraz zabezpieczyć i odbudować to, co zostało częściowo zniszczone. Wydaje się, że możemy nie mieć obaw o zakłady i przedsiębiorstwa przemysłowe, widzimy bowiem znaczne i skuteczne wysiłki zarówno ze strony odnośnych czynników państwowych, jak i ze strony inicjatywy prywatnej. Posiadamy tu jednak i inne jeszcze obiekty o olbrzymiej wartości, zarówno w miastach, jak i w terenie wiejskim, a mianowicie wiele gmachów publicznych i wielką liczbę domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych, które znajdują się w dużym zaniedbaniu. Musi to budzić poważne zaniepokojenie, gdyż jak dotąd nie widzimy nie tylko żadnej akcji, zmierzającej do odbudowy tych obiektów, ale nie słyszymy o jakichkolwiek racjonalnych projektach w tym kierunku. Tak daleko trwa nie powinno. Musimy zdać sobie sprawę z tego, dlaczego tak się dzieje, oraz starać się znaleźć sposób właściwego i skutecznego rozwiązania tego zagadnienia. Winniśmy sobie to poczytywać za obowiązek, my, którzy uważamy naszą tu pracę za zaszczytną.

Obecny sposób administrowania nieruchomościami miejskimi należy uznać za nieodpowiedni. Jest to, zdaje się, powszechnie zrozumiałe i rząd nasz powziął już podobno pewne decyzje w sprawie zmiany sposobu administrowania nieruchomościami miejskimi, przez przekazanie tychże samorządom. Czy to sytuację poprawi? Nie sądzę, aby zmiana administratora miała w tym wypadku wiele pomóc. Trzeba znaleźć rozwiązanie zasadnicze.

Nieruchomości tak miejskie, jak i wiejskie, dla utrzymania ich w należytym stanie, jak również dla celów dalszej ich rozbudowy, co niewątpliwie okaże się w przyszłości konieczne, muszą mieć — jak to jest w każdej dziedzinie ekonomicznej — trwałe podstawy finansowe, to jest muszą posiadać odpowiednie kapitały. Jakkolwiek by się zdawać mogło, że obiekty te same w sobie stanowią kapitał, to jednak tak nie jest. Kapitał winien przynosić dochód, a właśnie obiekty te obecnie go nie przynoszą. Kapitał ten jest martwy, albo, jak to się zwykło mówić — zamrożony i nie odgrywa swej roli w gospodarstwie społecznym.

Dla osiągnięcia poprawy w tym względzie, nie wystarczy zmiana administratora. W gospodarce społecznej jest — właściwie mówiąc — obojętne, kto administruje — osoba prywatna, rząd, czy samorząd. Istotnym jest, jak się administruje — czy zgodnie z prawami ekonomii, czy nie. Otóż, musimy stwier-

dzić, że gospodarka ta jest prowadzona obecnie wbrew kardynalnym zasadom gospodarki społecznej. Domy mieszkalne są dziś w pewnej mierze środkiem do zaspakajania potrzeb z dziedziny opieki społecznej. Bo inaczej nie można tego nazwać, jeśli dla ulżenia obywatelom w zaspakajaniu ich potrzeb życiowych, dostarcza im się mieszkania za cenę nie pozostającą w żadnym stosunku do pozostałych kosztów utrzymania. Czynsz mieszkalny, jeśli wogóle jest płacony, wynosi od izby 20 groszy przedwojennych miesięcznie, podczas gdy normalnie winien wynosić około 20 proc. zarobków pracowniczych.

Rentowność domów mieszkalnych trzeba tedy koniecznie odbudować. Problem ten wiąże się także z zagadnieniem finansów komunalnych, które również dla podtrzymania gospodarki samorządowej na właściwym poziomie, a więc utrzymania ulic i placów, skwerów i bruków, oświetlenia itp., muszą być odpowiednio uregulowane, gdyż w przeciwnym razie gospodarka miejska, do której należy zaspokajanie potrzeb ogólnych obywateli, więc i lokatorów, nie spełni swego zadania. Związek finansów komunalnych z dochodowością posesji miejskich jest ten, że wysokość dochodów z nieruchomości oraz czynsz mieszkalny, stanowią podstawę opodatkowania.

To zagadnienie musi być uregulowane, jeśli nie chcemy doprowadzić do kompletnej ruiny naszych miast, a w szczególności tu na zachodzie, gdzie wszystkie prawie budynki, jako poniekąd, nie mają uregulowanego prawa własności, co jest w dużej mierze przyczyną złej administracji domów. Ta kwestia musi być też jak najszybciej uregulowana.

Moim zdaniem, najlepszym i najpewniejszym rozwiązaniem sprawy domów mieszkalnych, w szczególności jeśli chodzi o domy willowe i inne domy o niewielkiej liczbie lokatorów, byłoby oddanie ich w prywatne ręce na własność. Budowle publiczne winny być przekazane również na prawach własności odnośnym instytucjom użytkującym je.

A. Lipiński.

Unieważniam skradzione zaświadczenie, wystawione przez Starostwo w Prądniku na nazwisko Paweł Toszek, Długomosty 144.

Kawiarnia i Restauracja „Polonia”

w Prądniku, ul. Czerwonej Armii 3.
właśc. JAN ROSICKI

Jedyne miejsce spotkań towarzyskich.

ORKESTRA

DANCING

KUCHNIA WYBOROWA

Przed lokalem „Polonii” zatrzymują się autobusy, kursujące na linii Katowice

Nysa i z powrotem.

P R A C A I K U L T U R A

D O D A T E K

Nr. 2.

Redaktor: JAN BRZOZA

Rok I.

Halina Polkówna.

O uniwersytecie ludowe

Dużo się dzisiaj mówi o prawdziwej i fałszywej demokracji. Do pełnej demokracji w całokształcie życia jeszcze jednak u nas nie doszło. Nie ma jej przede wszystkim w dziedzinie kultury i oświaty. Obok tzw. warstw wykształconych, elity kulturalnej, znajduje się cała olbrzymia masa ludu, który wyższe wykształcenie utożsamia z wywyższaniem się. Wykształcenie uniwersyteckie ma być w ogólnym pojęciu jedynie środkiem do uzyskania wyższego stanowiska, a poza tym wyrzyna jednostkę na zawsze z rodzimego środowiska. Środowisko wiejskie, a o nie nam głównie chodzi, traci w ten sposób najwłaściwszą jednostkę bezpowrotnie. Jakżeż temu zaradzić? Jakżeż stworzyć specyficzny typ polskiej kultury ludowo-narodowej? Sposobów ratunku możemy szukać m. in. w tak typowo demokratycznym państwie, jakim jest Dania, kraj zbliżony strukturą społeczno-gospodarczą do obecnej Polski.

W Danii powstał i rozwijał się uniwersytet ludowy, uczelnia, która w dużej mierze przyczyniła się do odrodzenia narodu duńskiego, upowszechnienia kultury, oraz — co najważniejsze — do utrwalenia prawdziwej demokracji.

W takiej szkole, jak uniwersytet powszechny, celem ma być nie „egzamin i chleb”, lecz wychowanie i oświecenie. Żywe słowo, a nie książka ma grać w uniwersytecie ludowym dominującą rolę. To też w nauczycielu uniwersytetu ludowego chcemy widzieć wybitną osobowość, by słowo ogłoszone w sali wykładowej nosiło wybitne piętno indywidualności nauczyciela. Za najznakomitszy środek wychowania narodowego winno być uznane pielegnowanie mowy rodzinnej. Szkoła powinna nauczyć swych wychowanków wypowiadać się należycie w tej mowie, zapoznać ich z pieśniami i mitami ludowymi oraz z nową poezją ludową. To też dziwią się cudzoziemcy, gdy słyszą w Danii przemawiających w parlamencie wieśniaków — jasno, mądrze, choć w sposób pełen prostoty. To posiew uniwersytetów ludowych tak pięknie wydał plony.

Uniwersytet ludowy ma budzić życie umysłowe ludu i podnieść gnuśniejące pokolenie do wyższego życia i stworzenia sobie własnego poglądu na świat. Nie jest on, jak stara szkoła, zakładem

naukowym, gdzie udziela się tylko szeregu wiadomości. Ponieważ w uniwersytecie ludowym ma dominować żywe słowo, więc nauczyciel musi umieć trafić do duszy słuchaczy.

Po wprowadzeniu ćwiczeń cielesnych do programu uniwersytetu ludowego, kultura fizyczna tak dalece rozwinęła się w Danii, że dziś prawie każda wieś posiada obok domu, przeznaczonego na odczyty, dom przeznaczony na ćwiczenia cielesne.

Wyższość uniwersytetu ludowego nad zwykłym uniwersytem polega na tym, że tu nie przychodzi ludzi oswiadczyć pragnieniem zdobycia stanowiska, lecz jedynie ożywni żądzą zdobycia wiedzy, ponieważ uniwersytet ludowy nie kształci zawodowo, nie ma bowiem ani egzaminów, ani nie udziela żadnych wiadomości, mogących prowadzić do urzędu. Celem uniwersytetu ludowego jest obudzenie indywidualności w człowieku, zapalenie do tego, co piękne i szlachetne oraz wyższe pojmowanie życia i stworzenie własnego światopoglądu. Dopiero drugim celem, w sposób zresztą dla ucznia niewidoczny, jest udzielanie wiadomości.

To, że dziś lud w Danii jest tak bardzo „rozśpiewany” jest również zasługą uniwersytetu ludowego, który na nauczanie śpiewu kładzie wielki nacisk.

Ponieważ, jak to już kilkakrotnie by-

Maria Konopnicka.

NA PIASTOWYM ŚLĄSKU

Fragment

Hej, ty mowo, nasza mowo,
Znasz ty zaklęte wielkie słowo,
Masz ty siłę piorunową!

Hej, ty pieśni, nasza pieśni,
Pachniesz ty nam kwiatem trześni;
Z pod zimowej, szarej pleśni!

Hej ty słowo, słowo nasze,
Ty ślązackie i ty lasze,
Gwarzysz ty nim, jako ptasze!

Uśknieni my do ciebie,
Jak do słońka na tym niebie,
Jak do życia w dusznym chlebie...

Wstań nam zorzą! Zbudź tysiące:
Serca nasze są mdlejące,
A nad nami chmury śniące...

Wstań hej zatem! Noc nam głucha
Ufumiła w piersiach ducha...
Niechże znowu, jak zdroj bucha!

to podkreślane, uniwersytet ludowy jest szkołą żywego słowa, przeto „słowo nauczyciela uniwersytetu ludowego musi mieć w sobie zarówno coś z siły myślenia, jak też i coś z siły poezji”. Największą sztuką pedagogiczną nauczyciela uniwersytetu ludowego jest sposób mówienia — prosty i zrozumiały o sprawach wzniosłych. To wymaga i wielkiej wiedzy i zdecydowanej indywidualności i określonego poglądu na świat, a nade wszystko żywego przeżycia się materiałem.

Jeżeli naród ma się wzbić na wyżyny kultury, to musi się ta kultura oprzeć na kulturze ludowej. Nie może być bowiem mniejszości z naukowym wykształceniem, dla której pierwiastek ludowo-narodowy jest częściowo obcy, a z drugiej strony masy ludowej, która nie ma żadnego udziału w tym ogólnym wykształceniu — gdyż wtedy ten stan rzeczy powoduje nieszczęście dla narodu jako całości.

Ponieważ uniwersytet ludowy kształci ludzi bez różnic zawodu przez nich uprawianego i ponieważ ci ludzie bez wstępu wracają do swych zawodów, przeto uniwersytet ludowy przyczynia się do zatarcia różnic klasowych, a zatem stwarza duchowe podstawy demokracji.

I Polska demokratyczna winna się pokryć siecią uniwersytetów ludowych.

Uniwersytety ludowe przyczynić się mogą nie tylko do wzrostu ogólnego stanu oświaty, podniesienia materialne-

go szerokości mas, polepszenia stanu zdrowotnego ludności, wytworzenia ludowo-narodowej kultury, lecz także do stworzenia prawdziwej demokracji. Tak u nas winny powstawać uniwersytety ludowe, rozwijać się, przyczyniać się do ogólnego podniesienia wzniosłości i zniesienia rażących dysproporcji, straszliwych kontrastów. Nie chcemy przecież, by jaskrawo odbijała od brudnej i zaniedbanej, typowej wsi polskiej — „wieś cudami słynąca” — Lisków; by obok wielkiej, bohaterskiej ofiarności i miłości bliźniego występowały na wsi mściwość i zawiść. By obok dorobkiewiczów, który tonie w zbytkach, żyły obdarte dzieci. Obok elity umysłowej — rzesze półanalfabetów. Obok czytelników Preusta — czytelnicy powieści kryminalnych i sensacyjnych.

Uniwersytety ludowe, mając zapalonych nauczycieli, przyczynia się do wyrównania naszego społeczeństwa.

Śląsk, jako dzielnica najbardziej demokratyczna i o najwyższym poziomie cywilizacji, z innych znówu względów czeka na uniwersytety ludowe. Czekają na nie z racji historyczno-literackiego programu ich nauki, z racji dominującego pierwiastka ojczyźnianego. Taka szkoła po okresie hitlerizmu spełni swe repolonizacyjne zadanie należycie, biorąc pod uwagę sprzyjające warunki, jeżeli chodzi o pomieszczenie oraz element ludzki, tak chętnie garnący się do tego rodzaju wiedzy.

Komunikat Nr. 3. Instytutu Śląskiego.

O weryfikację Polaków na Dolnym Śląsku

Podczas gdy na Śląsku Opolskim akcja weryfikacji ludności polskiej trwa od lipca 1945 i dobiega końca — na Dolnym Śląsku do dziś dnia Władze Polskie nie przystąpiły do rozwiązania zagadnienia autochtonicznej ludności polskiej na tym terenie.

Ostatki tej ludności, które przetrwały zalew niemiecki przez setki lat, dziś dzielą los Niemców, podlegają wysiedleniu i konfiskacie majątku, noszą białe opaski itp. (p. „Pionier, tygodniowy dodatek ilustrowany” nr. 7, str. 3).

Granica administracyjna województwa śląsko-dąbrowskiego i dolno-śląskiego nie pokrywa się wcale z granicą etnograficzną, co mogło by usprawiedliwić odmienną politykę narodowościową w tych województwach. W obrębie województwa śląsko-dąbrowskiego mamy kilka powiatów (jak np. nyski, grodzki, niemodliński), które nie różnią się pod względem ziemienia od wielkośći powiatów dolno-śląskich, natomiast północno-wschodni kraniec województwa (Dokończenie na str. 4-tej)

Wycinki ze starych gazet.

Polskie biesiady duchowe

„Nowiny Codzienne” piszą w grudniu 1936 r.:

„Okres zimowy — to okres najodpowiedniejszy w pracy oświatowej. Szczególnie wolniejsze w tym okresie społeczeństwo wiejskie, czynnie oddaje się życiu kulturalno-oświatowemu swojego ośrodka. Ze wszystkich stron widzimy w tym czasie naszych rodaków i młodzież, spieszących chętnie na wieczory oświatowe, szukając tam dla siebie rozrywkę i nauki.

Komitet pracy kulturalno-oświatowej naszego środowiska postanowił i w bieżącej porze zimowej zorganizować podobny cykl wieczorów, które by społeczeństwu naszemu dały możliwość w rozszerzonym kole rodzinnym przeżyć kilka chwil, poświęconych celom kulturalno-oświatowym.

Po odbytych już uprzednio wieczorach poświęconych „Dniu Oszczędności” oraz „20-ej rocznicy zgonu Henryka Sienkiewicza”, zorganizowano ostatnio dwa dalsze obchody.

W dniu św. Andrzeja (30 listopada) odbył się na sali szkolnej piękny wieczór, poświęcony ważniejszym chwilom

listopada. Po podniosłym przemówieniu okolicznościowym miejscowego kierownika szkoły p. M. wygłosili dwaj młodzie referenci (Andrzej H. i Anna U.) dłuższe referaty o Stanisławie Kostce oraz o św. Elżbiecie, przedstawiając jasno i żywo piękny żywot wielkich świętych.

Kilka udatnych deklamacji chóralnych, recytacji oraz obrazek sceniczny z żywym obrazem urozmaiciły całość programu.

Ciekawe na koniec wspomnienia o tradycyjnych „Andrzejkach” oraz złożenie gratulacji imieninowych obecnym solenizantom, a w szczególności prezesowi Miejscowej Rady Szkolnej, p. Andrzejowi Hedzie, wyczerpały bogaty i treściwy program, który dla licznie zebranych rodaków z Grabiny i okolicy był prawdziwą biesiadą duchową.

Drugi piękny wieczór odbył się dnia 6 grudnia. W dniu tym licznie zebrane członkinie miejscowego oddziału Polek urządziły pierwszy tego rodzaju obchód św. Mikołaja. Wieczór wypadł wspaniale. Po zagajeniu przez prezes-

kę, p. Sosnową, wysłuchano w skupieniu dwu interesujących odczytów o św. Mikołaju i o Adwencie.

Miła i serdeczna pogawędka przy wspólnej kawie, przy współudziale św. Mikołaja, przeplatana gram i pieśniami — pochlęła nieublaganie szybko resztę wieczoru, który zakończono pieśnią „Serdeczna Matko”.

Grabina w pow. prudnickim w oczach „Ostdeutsche Morgenpost” z 1937 r.

„Ostdeutsche Morgenpost” z datą 26 września zamieszcza korespondencję z Grabiny. Autor twierdzi, że wioska ta stała się sławną dzięki temu, że tam działał „najbardziej fanatyczny przywódca mniejszości” ks. Koziołek.

„Nikt z naszej miejscowości nie zdziwiłby tyle dla polonizacji gminy, co ks. Koziołek, którego członkowie naszej mniejszości, polskiego usposobienia, teraz żałują; od jego pójścia zostały od dawna kończone nabożeństwa niemieckie nareszcie w naszej gminie zaprowadzone, do czego przedtem ks. Koziołek nigdy nie dopuścił.”

Następnie autor obrusza się, że nauczycielka szkoły polskiej w Grabinie ośmieliła się mówić na pocztce po polsku, że ludzie domagają się rozmawiania z obecnym księdzem po polsku, że

bracia Augustynowie nie pozwolili na zamówionej przez nich Mszy św. śpiewać po niemiecku.

Związek Polaków w Niemczech T. z. Dzielnica I Powiat Prudnicki Głogówek, dnia 24 lutego 1939 r. ZAPROSZENIE.

Związek Polaków w Niemczech T. z. na powiat prudnicki zaprasza Szan. Pana — Panią na —

Zebrań powiatowe które odbędą się w niedzielę, dnia 5. marca 1939 r. o godzinie 15-tej (-ciej po południu) na sali p. Chrzaszcz w Wierzchu. Na zebranie to przybędzie przedstawiciel Dzielnicy I z Opola.

Poza tym odbędą się zebrania Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników, na którym wygłoszony zostanie wykład rolniczo-ogrodniczo-pszczelarski z przezrocznymi świetlnymi, oraz praktycznymi pokazami uprawiania, sadzenia, obcinania drzew itd.

Ze względu na ważność zebrań, prosimy o pewne przybycie.

Zarząd: Dziadek Jan Spiller Walenty Wróbel Michał

Oto dokument polskości naszego powiatu!

J. K.

(Dokończenie ze str. 3)
twa dolno-śląskiego: powiaty namysłowski i sycowski nie są mniej polskie, niż sąsiednie powiaty opolskie.

Pamiętać należy, że germanizacja Dolnego Śląska to proces historyczny młody. W opisie Śląska, pochodzącym z XVI wieku, Bartłomieja Stenusa z Brzegu — Odra występuje jako granica żywiołu polskiego i niemieckiego na Dolnym Śląsku. W końcu XVIII w. granica ta przesuwa się na wschód po linii: Trzebnica, Wrocław, Nysa, lecz jeszcze trwają wówczas wyspy polskie w okolicach Wrocławia, a Olawa i Brzeg są czysto polskie.

W 1816 roku Lompa stwierdza polskość Oleśnicy, Namysłowa, Trzebnicy.

Bandtke w „Wiadomościach o języku polskim na Śląsku i polskich Ślązakach” w r. 1821 pisze: „powszechną zaś mową jest język polski jeszcze w powiecie bierutowskim do księstwa oleśnickiego należącym, w namysłowskim i w baronacie sycowskim — tudzież w częściach baronatów innych, jako to około Milicza, Międzybórz, itd. Na północ zaś gdzieś Widawa w księstwie wrocławskim i oleśnickim czyli granicę między niemieckim a polskim językiem.”

„Alfons Parczewski stwierdził pod koniec XIX w. polskość wschodniej czę-

ści Śląska Dolnego. Począwszy od wsi Bukownicy w powiecie trzebnickim — zwarte osadnictwo polskie ciągnęło się przez większą część powiatów sycowskiego i namysłowskiego, obejmowało skrawki oleśnickiego, południową część olawskiego i cały brzeski.” (Kaczmarczyk: „Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry”. Poznań 1945, Instytut Zachodni).

W świetle tendencyjnych cyfr statystyki niemieckiej liczba Polaków na Dolnym Śląsku wynosiła w r. 1861 — 53.474 osób.

W roku 1910 ludność polska w rejencji wrocławskiej wynosiła 63.360 osób (w tym 50.837 katolików), a w rejencji lignickiej 16613 osób (15.940 katolików).

Większość tej ludności tworzyła skupienie w trzech wschodnich powiatach:

Rok 1900			
1. Namysłów	10.929 osób	31.7 proc. ludn.	
2. Syców	21.843 „	45.5 „	
3. Brzeg	2.780 „	4.4 „	
razem	35.552 „	24.4 „	

Rok 1905			
1. Namysłów	9.271 osób	27.5 proc. ludn.	
2. Syców	20.158 „	43.0 „	
3. Brzeg m.	1.899 „	6.0 „	
4. Brzeg pow.	1.840 „	6.0 „	
razem	33.168 „	23.1 „	

Opierając się na powyższych danych, delegacja polska na konferencji pokojowej w Paryżu w r. 1919 domagała się przyłączenia całości tych powiatów do Polski. Pierwszy projekt granic Polski, opracowany przez Komisję Terytorialną Konferencji Wersalskiej przewidywał włączenie przeważającej części tych powiatów do Polski. Ostatecznie jednak przyznano Polsce tylko drobne skrawki, pozostawiając przy Niemczech główne skupienia ludności polskiej.

Przeprowadzana dziś na Śląsku Opolskim weryfikacja wykazuje stosunkowo małe różnice w proporcjach polskiej ludności miejscowej w porównaniu z danymi z przed 40 lat. Jeżeli tam żywioł polski przetrwał w swej masie tragiczne czterdziestolecie — można przypuszczać, że również i w częściach Dolnego Śląska, graniczących z Opolszczyzną i Poznańskiem, zachowało się około 30.000 Polaków, nie licząc wysepek polskich, rozrzuconych po całym Dolnym Śląsku. Chociaż jest to stosunkowo mała liczba w porównaniu do ponad 700.000 Polaków na Opolszczyźnie, jednak nie wolno nam jej tracić. Nadanie obywatelstwa tym Polakom w wyniku postępowania weryfikacyjnego, wypróbowanego w opolskiej części województwa śląsko-dąbrowskiego, jest sprawą nie cierpiącą zwłoki.

Będzie to nie tylko aktem sprawiedliwości odrodzonego Państwa wobec członków narodu, którzy wytrwali na najdalej na zachód wysuniętej granicy narodowej, ale również jednym z argumentów, potwierdzających nasze prawa do całego Śląska.

Na koniec, dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień, zaznaczam, że nie należy poruszonego tu problemu mieszać ze sprawą tzw. Niemców polskiego pochodzenia. Mówimy tu wyłącznie o ludności, która zachowała polską świadomość narodową.

St. G.

**POWSZECHNY ZAKŁAD
UBEZPIECZEN WZAJEMNYCH**
Inspektor Powiatowy w Prądniku
ul. Traugutta 36
ZAANGAŻUJE ZARAZ

AJENTA

do akwizycji ubezpieczeń w Prądniku
i w powiecie za wynagrodzeniem prowizyjnym.

Na froncie walki o nowego człowieka

Jest w Prądniku, przy ul. Mickiewicza 9, cichy, mało szerszy ogółowi znany zakątek. W godzinach popołudniowych dom zaczyna się ożywiać. Przewijają się jakieś postacie. Jedni przyjeżdżają na rowerach, inni przybywają pieszo. Strój tych ludzi szary, mocno zniszczony, na twarzach ich maluje się przemęczenie, jakaś troska głęboka wyryła swój ślad na czołach tych ludzi. Kto jednak umie głębiej patrzeć, zauważy, że z oczu tych ludzi bije jakaś siła, żar, wiara...

Z rozmów tych ludzi dochodzą do naszych uszu oderwane słowa: szkoła — podręczniki — dożywianie dzieci...

Nietrudno się domyslić, że są to nauczyciele, że to są ci, którzy szli pierwszy na te tereny, szli jeszcze przy akompaniamentach huków armat, by na miejscu, gdzie przeszła śmierć, pożoga, budować nowe życie, by nieść rodakom słowa prawdy o Polsce, by nieść słowo polskie, by odbudować człowieka. Pierwszymi poszli do wioski, do ludu polskiego, który wyszedł z katakumb po długą, ciemną noc niewoli, by złączyć się z Macierzą.

Otworzyły się podwoje szkoły, zaroziło się od dziatwy, popłynęła pierwsza, dzękczynna modlitwa polska w wolnej Ojczyźnie, — pierwsze pieśni polskie, śpiewane śmiało, publicznie.

Tymczasem wokół dzieje się coś innego. Ludzi opętała żądza grabienia — normalne zjawisko po wojnie. Po wsiach i miasteczkach uwiązają się jakieś ciemne typy. Zaglądają wszędzie, wynoszą toboły, wożą meble — to „pionierzy — szabrownicy”.

Praca nauczycielska jest piękna, żywa i wzniosta, lecz wyczerpująca — natura domaga się swoich praw, głód zaczyna dokuczać. Nic to, że głodno, nic to, że mieszkanki przedstawiają jedną wielką ruinę, że w szkole brak szyb — trzeba za bary wziąć się z trudnościami, trzeba przeorać ugor i zasiać zdrowe ziarno. Naprzód więc!

Przybyła też i do Prądnika mała gromadka nauczycieli. Od czego tu zacząć? Szkoła przedstawia jeden wielki śmietnik, budynek świeci oczodolami, szyby wybite, sprzętów brak, nawozu po szyję. Dziś w tej szkole wre życie, — czterysta dzieci polskich tylko w jednej szkole korzysta z dobrodziejstw oświaty. Kto dostarczył sprzętów do szkoły? Pewnie auta zwoziły? Konie magistrackie? Nie! — podobno nauczyciele nosili. W tym czasie inni meblowali swoje mieszkania.

Pierwsze dni lipca — coraz więcej napływa nauczycieli. Idziemy na dworzec — tam na posadzce wśród brudu,

leżą masy ludzkie, strzępy ludzkie; jedni wracają z obozów, inni przybyli z Bugu, nędzni, obdarci, ograbieni, głodni. Wśród nich, w kątku na posadzce, skupiła się jakaś rodzina. Dowiadujemy się, że to „ambasador oświaty”. Trzeba złemu zaradzić.

Powołujemy do życia Związek Nauczycielstwa Polskiego. Porządkujemy budynek, składamy łóżka, z Opieki Społecznej otrzymujemy trochę przynieszonej pościeli — schronisko gotowe. „Ambasador oświaty” już ma swój kąt, gdzie może się przespać, wypić gorącą, na razie gorzką kawę, odpocząć, by po nabraniu tchu wyruszyć w teren, do miejsca pracy, na wyznaczony posterunek i tam zaczynać wszystko od początku. Dom zaczyna się ożywiać. Schronisko jest czynne bez przerwy.

Za wszelką cenę należy uruchomić stołówkę. Jak to zrobić? Brak funduszy, nie ma ani jednego garnka, łyżki, widelca, talerza. Radzimy krótko, nie ma czasu na gadanie. Każdy nauczyciel przynosi do domu łyżkę, nóż, talerz, a po długich targach T. Z. P. coś przydzielił (z uwagą, że ceny przedwojenne). Stołówka uruchomiona. Przetrawała wszystkie próby — do dziś wydała 4.000 obiadów. Jesteśmy zasadniczo przeciwnikami stołówek po unormowaniu się życia, bo nauczyciel polski zasłużył na to, by mógł urządzić sobie dom i po wyczerpującej pracy zjeść obiad z rodziną, ale to deklamacja, to przyszłość. Żyjemy wiarą, że za trzy lata, jak mówią mądrzy ludzie, będziemy mieli kraj mlekiem i miodem płynący — na razie wystarczy „fiutka”, czyli przeżoścista zupa ziemniaczana.

Nauczyciel ma podobno żółdek — to też interesuje się „aprowizacją”. Dowiadujemy się, że nauczyciele niektórych wiosek po dwa, trzy miesiące nie otrzymują żadnych przydziałów żywnościowych. Z.N.P. przypuszcza szturm do „aprowizacji”. Dowiadujemy się, że winien sołtys, wójt. Tłumaczymy, że tu nie chodzi o tego czy innego nauczyciela, że tu chodzi o szkołę polską, o jej istnienie; że każdy nauczyciel odpowiada za 100, 200 dzieci polskich, że praca ta wymaga dziś nadludzkich wysiłków, że ci ludzie są żywi, mają też swoje dzieci, które takną chleba. Obiecują. Po naszym wyjściu zaczyna się dyskusja na temat uprzykszonych nauczycieli, że nie dają spokoju, że gdyby nie oni, to byłby święty spokój.

Stało się zadość ich życzeniom. Otrzymujemy zarządzenie, w myśl którego władze szkolne na terenie całej

Polski zobowiązują się aprowizować nauczycieli wszystkich szkół.

Mamy zorganizować stołówkę, wykupić towary, przywieźć je z Katowic, z Opola. Trzej szarzy ludzie zeszli się w budynku Z. N. P. przy ul. Mickiewicza 9 i myślą, radzą, głowią się, jak z tego wybrnąć. Na wykupienie pierwszego przydziału trzeba około 20.000 zł., na auto do Katowic trzeba 6.000 zł. Dla nas jest to zawrotna suma, otrzymaliśmy przecież po 800 zł. miesięcznych poborów służbowych. Zarządzenie władz musi być wykonane, powiat czeka, ludziom ręce opadają, brak sił do pracy, brak tchu, a ugor jeszcze nie zorany. Co robić? Jutro trzeba iść do szkoły, a tu jeszcze stos zeszytów do poprawy.

Godziny wieczorne mijają. Nauczycielka — gospodyni stołówki zgłasza, że jutro nie będzie miała z czego oblać zgotować, a ludzie przyjdą po wyczerpującej pracy głodni. Może coś kupimy na wolnym rynku? Jeden z nauczycieli ofiarowuje 1 kg. grysku, trochę ziemniaków — będzie zupa. Nauczycielstwo składa po 50, 100 złotych, trochę pieniędzy pożyczamy. Uczymy, biegamy — punkt rozdzielczy uruchomiony. Nauczyciel-aprowizator jedzie na razie do Katowic na własny koszt (otrzymuje przecież 800 zł. miesięcznie, ma na utrzymanie rodzinę składającą się z czterech osób), ostatnie bućki zdarł, zniszczył w pociągu ostatnie ubranie, a nauczycielstwo jeszcze za gruzdzien nie otrzymało przydziałów żywnościowych. Niektórzy twierdzą, że to wina aprowizatora. Nie — nie ma „zwolnienia” z województwa, magazyny zamknięte, odbywają się jakieś narady, auto utknęło gdzieś pod Gliwicami, makę na chleb skreślili za gruzdzien, szukamy 30.000 zł. na wykupienie towaru.

W szkołach zimno. Węgla nie ma. Dzieci uczą się przy dwóch, trzech stopniach ciepła, w szkole przeciągi, dzieci się trzęsą, nauczyciel skostniał. W domu jego też zimno.

Znowu narada w budynku Z. N. P. Na węgla złożyliśmy pieniądze w Katowicach jeszcze w listopadzie, mieli natychmiast przysłać. W województwie każą czekać. Trzeba radzić. Musimy zwołać posiedzenie Zarządu Oddziału Powiatowego Z. N. P., zapraszamy inspektorów szkolnych na wspólną konferencję, musimy się odnieść do czynników „miarodajnych”. I pójdą pisma, telegramy, delegacje i może coś otrzymamy.

A nauka w szkołach się odbywa, dzieci się uczą, śpiewają, piszą, czytają,

śluchają o dziejach naszej przodków. Już jako „maszerują w pochodzie”. Szkoły „Jasełka”, „Oplątki”, koncerty, „Wieczory literackie” — nikt tu nie oblicza pracy na procenty, nikt nie mówi o przekroczeniu planu, o bohaterstwie pracy.

Wszystkie troski na bok. Ręk nie opuścimy, w obronie oświaty i kultury musimy iść zorganizowanie. Powołujemy do życia komórki organizacyjne w powiecie, tworzymy „Ognisko” Z. N. P. w Prądniku, w Białej, w Głogówku, w Walcach, w Strzeleczkach. Z. N. P. przyjmuje na siebie obowiązek dokształcania nauczycieli, organizujemy „Rejony konferencyjne”, na których będziemy się dokształcać, radzić nad wychowaniem przyszłego człowieka — Polaka, dzielnego robotnika, urzędnika, ministra, prezydenta, bo wszyscy muszą przejść przez podwoje szkoły.

Niech tam sobie inni krzyczą, my jesteśmy ludźmi pracy. Kiedy jednak chodzi o kulturę, o oświatę, potrafimy twardo stać, potrafimy sobie wywalczyć należną pozycję w społeczeństwie dla nauczyciela w stosunku do jego wkładu w dzieło odbudowy człowieka, potrafimy i musimy stworzyć szkołę, która z „szabrownika”, „krzykacza”, „paskarza” zrobi człowieka. Nie upadamy na duchu, przetrzymamy czas opłat za każdy punkt świetlny, za wszystkie drobniagizy z mienia poniemieckiego, chociaż Niemcy zrabowali nam wszystko, chociaż zostawiliśmy za Bugiem nasz cały dorobek. Przetrawmy też czas, kiedy jedna kategoria ludzi w tym samym Prądniku otrzymuje do datków kresowy, a inna żyje z 800 zł. miesięcznie. Wierzymy, że zle, ciężkie czasy miną, wierzymy, że Związek Nauczycielstwa Polskiego, w szeregi którego zwarło się nauczycielstwo wszystkich typów szkół, potrafi wywalczyć lepsze jutro. Mimo wielkich trudności idziemy naprzód, bo wierzymy gorąco, że w okresie przelotu cywilizacji, techniki, dewaluacji słowa, w okresie bomby atomowej — stworzymy nowego człowieka, który wychowany w kulturze humanistycznej, użyje noża do krajania chleba, słowa mówionego i drukowanego do głoszenia prawdy, a energii atomowej dla dobra ludzkości; wierzymy, że tu, na prastarych ziemiach Polski dokonamy dzieła zjednoczenia dusz, bo słyszymy chrząst oręża Rycerzy piastowskich, bo słyszymy jęki umęczonych Polaków tej ziemi, bo wierzymy w Polskę w Naród Polski.

(B-akt)

Bolesna strata

Gimnazjum męskie w Prądniku w ciągu bieżącego roku szkolnego poniosło szczególnie dotkliwą stratę przez śmierć dwu członków grona nauczycielskiego. Dnia 2 listopada ub. r. zmarł profesor Cychański Stanisław, a ostatnio dnia 22 lutego br. prof. Ryszka Franciszek.

Uroczystości żałobne i przeniesienie zwłok z domu żałoby przy ulicy Dąbrowskiego 3 do kościoła OO. Bonifratrów, a następnie złożenie trumny w krypcie przy tymże kościele odbyło się w dniu 26 lutego br.

Podniosłe przemówienie w czasie uroczystości żałobnych wygłosił dyrektor gimnazjum, mgr Baraniuk Józef.

Zamiast wspomnienia pośmiertnego. (z przemówienia dyrektora Baraniuka, wygłoszonego w czasie uroczystości żałobnych na pogrzebie prof. gimnazjum w Prądniku, śp. mgr Ryszki Franciszka)

„Nie minęły jeszcze cztery miesiące, a oto znów stanęliśmy nad trumną, a oto po raz wtóry ciężka żałoba okryła nam serca, oto znów skupiliśmy się w nieutulonym żalu u trumny, aby doprowadzić na wieczny spoczynek jednego z tych, którzy tu przyszli, aby w dusze młodego polskiego pokolenia zaszczerpać umiłowanie prawdy, głębokie i rzetelne poczucie odpowiedzialności i obowiązku. Przyszedł rzeźbiarz dusz, aby swym przykładem i swoją w mozołę zdobytą wiedzą służyć innym, torując im drogę do doskonałości. Stał do ciężkiej pracy, niepomny na ledwo zabliźnione rany, odniesione na ulicach Lwowa w 1939 r., ani na bardzo silnie nadszarpnięte zdrowie. Podjął niezmierny obowiązek, nie pytając, ani nie czekając zapłaty. Podjął trud, aby spełnić misję dobrego obywatela i szlachetnego nauczyciela.”

„Szlachetny wychowawca, gruntownej wiedzy nauczyciel, bezprzykładnie sumienny pracownik, serdeczny przyjaciel, a przy tym skromny i wyrozumiały człowiek.”

„Odszedł przedwcześnie. Wola Najwyższego przerwała mu lekcję w samym toku. Został odwołany.”

Cześć Jego szlachetnej pamięci!

Pożyteczna konferencja

Z inicjatywy Ob. prok. St. Markowskiego odbyła się w dniu 28 lutego br. w sali bibliotecznej Sądu Okręgowego w Prądniku — konferencja porozumiewawczo-informacyjna, na którą przybyli przedstawiciele władz administracyjnych, sądowych, stronnictw politycznych, prasy, pow. k-mdy, Milicji Ob. i organizacji społecznych.

Obrady cechował nastrój poważny, a w przemówieniach uczestników konferencji dało się odczuć troskę o dobro Państwa. Omówiono szereg spraw, dotyczących powiatu prądnickiego, jak przestępstwa, drożyznę, oraz środki zmierzające do zapewnienia bezpieczeństwa osobistego obywateli, sprawy mieszkaniowe i sposoby ustosunkowania się ludności napływowej do zweryfikowanej. W końcu uchwalono wydać w tej sprawie specjalną odezwę do ludności powiatu.

Dom i szkoła

Dnia 17 lutego odbyło się w auli P. Lic. i Gimnazjum Męskiego w Prądniku zebranie Koła Rodzicielskiego. Omawiano sprawę współdziałania domu ze szkołą i stwierdzono smutnie zjawisko, że rodzice szkołą się właściwie nie interesują. Świadczy o tym fakt, że poprzednio zwołane zebranie (w dniu 10 br.) nie doszło do skutku z powodu nie przybycia rodziców. Na bieżącym zebraniu nie zgromadziła się nawet połowa ogólnej liczby rodziców.

W tej sytuacji podkreślić należy z tym większym uznaniem czynną i energiczną postawę wiceprzewodniczącego Koła, Ob. Lachmana, który dźwiga sam na swoich barkach cały ciężar rodzicielskiej opieki domu nad szkołą.

Wyrażamy nadzieję, że nowo obrany zarząd z przewodniczącym Ob. Lachmanem, wiceprzewodn. Ob. Krupa, sekretarką Ob. Czechowiczową i skarbnikiem Ob. Latkiewiczem — bardziej skutecznie poprowadzi pracę Koła Rodzicielskiego tutejszego gimnazjum, co będzie leżało przede wszystkim na linii interesów domu i dziecka. (K. Pi.)

Aktualia

w roku Kościuszkowskim

W chwili rozgromu, w godzinie spodlenia, gdy zamierają w piersiach zemsty głosy, jawi się człowiek, który dzieje zniżenia, w inne koryto śle narodu losy.

Rój pszczoł nowych wywodzi na wrzosa — zastęp z kmiecia wzięty pokolenia, w wyprostowane uzbrojony kosa, do niezwykłego gotowy koszenia.

I słońce kwietnia spływa promieniami na tłum rozgrzanych, rycerskich żniwiarzy, co porzuciwszy rydel i kosicę,

poszli, gdzie rola strugą krwi się płami, gdzie, jak świt, przyszłość złocista się jarzy, gdzie, jak noc, przeszłość grzebią — Radawice.

Ten piękny sonet Jana Kasprowicza, jak również wiele innych, często grudem przysypanych pereł literatury polskiej, osobie Tadeusza Kościuszki poświęconych, przypomina dr Stefan Papée w wydanej niedawno antologii „Kościuszkowskiej, pt. „Tadeusz Kościuszko w literaturze polskiej — Antologia 1746 — 1946” (Kraków, nakładem księgarni St. Kamińskiego).

Nie ma najmniejszej potrzeby uzasadniać użyteczności omawianego wydawnictwa — podkreślić jednak należy, że praca dr. Papée zapełnia dotkliwą lukę w literaturze Kościuszkowskiej i dzięki temu staje się nieodzowną po-

mocą tak dla szkoły, jak i dla wszelkich organizacji i związków przy urządzaniu obchodów ku czci Kościuszki.

Antologia obliczona na szerokie rzesze czytelników i opracowana pod kątem widzenia praktycznych, życiowych potrzeb chwili — urosła pod piórem doskonałego znawcy przedmiotu do dzieła, które jeszcze długo po przebrzmieniu ostatnich ech uroczystości Kościuszkowskich stanowić będzie w literaturze polskiej pozycję i użyteczną i ważną.

W tym właśnie leży antologii tej wartość i trwałość. Ledwicz.

ZAKŁAD SZKLARSKI JANA WOJTYCZY

Prądnik, ul. Damrota 18.

Wykonuje państwowe i prywatne zamówienia wchodzące w zakres szklarstwa sumiennie i punktualnie.

Specjalność: witraże, szklenie aut.

Do nabycia stale na składzie obrazy o treści religijnej oraz obrazy świeckie.

KUPUJE I SPRZEDAJE SZKŁO.

SKŁEP KOMISOWY

PRĄDNIK, UL. DAMROTA 16.

PRZYJMUJE W KOMIS ORAZ KUPUJE KOMPLETNE SERWISY PORCELANOWE, SERWISY DO ŚNIADAŃ — KRYSZTAŁY — OBUWIE, ORAZ GARDEROBĘ MĘSKĄ, DAMSKĄ I DZIECIĄNĄ.

JANUSZ WIT.

(Dokończenie z poprz. numeru.)

Ale jak jest naprawdę?

Do równowagi przywracają mnie gołębie, prawdziwe, z pierza i kości zrobione żywe gołębie. Spora gromadka, szaro-brudno-niebieskawych ptaków tuli się do gzymsu Sukiennic. Jak przetrwały długie lata wojny? Kto je karmi? Zaczynam się wzruszać. Na pamięć przychodzi dziwnym skojarzeniem myśl o lwowskich „magistrackich gołębiach”, jak nazywaliśmy czarne stada kawek, obsiadających zimną lwowski Ratusz. Zazdroszczę krakowianom — uratowali swoje gołębie.

Wojnę w Krakowie znaczą pozostawione przez Niemców na wylotach Rynku i na skrzyżowaniach głównych ulic wysokie, z betonu i żelaza zbudowane słupy. Pytałem rozmaitych ludzi, do czego miały one służyć, jaki był ich cel i przeznaczenie. Nikt nie umiał dokładnie wytłumaczyć. Według jednych miały te słupy służyć do zatarasowania ulic na wypadek powstania w Krakowie, według innych miały, po założeniu między nie żelaznych szyn, powstrzymać nacierające sowieckie i polskie czołgi. Czy było tak, czy inaczej — obojętne — Niemcy przyszli i odeszli — słupy zostały. Zostały i szpecą miasto. Pewnie Kraków ma większe troski i zmartwienia, niż sprawa głupich, nikomu niepotrzebnych słupów i dlatego nie myśli o tym, aby je usunąć. Nie przypuszczam bowiem, że działa tu jakaś czarna ręka, która chciałaby zos-

tać je na wieczną okupacyjną rzecz-pamiętkę. Kraków taki, jakim go widziałem, nie wyglądał mi na miasto, które by potrzebowało do czegośkolwiek niemieckich słupów.

Rozmawiam z ludźmi i poznaję Kraków nieznanym. Mam przyjemność mówić z autentyczną krakowianką, młodą studentką praw. Interesuje się ona żywym naszym życiem na Odzyskanych Ziemiach, chwytając ciekawie najdrobniejsze szczegóły naszej pionierskiej pracy i tu po raz pierwszy pada pytanie, które później słyszałem od innych, dziesiątki razy w rozmaitej formie powtarzane:

— Ale jak jest u was naprawdę?

Dziwię się. Takiego pytania nie oczekiwałem. Tłumaczę i wyjaśniam. Widzę w końcu, że źle zrozumiałem. Jej wcale nie idzie o to, jakoby informacje o naszym życiu w prasie krakowskiej i krakowskiej były niepełne, albo skłamane. Ona wyraża tym pytaniem coś innego. Brzmi w tym pytaniu i podziw dla naszej niezłomnej postawy psychicznej i niedowierzanie pewne w stosunku do trwałości naszych tutaj osiągnięć, jest słowem namiętne poszukiwanie tego naszego „naprawdę” na Ziemiach Odzyskanych. Staram się wyjaśnić stanowisko większości tutejszego społeczeństwa:

Nas nie obchodzi, kto, gdzie i jak będzie frymarczył terenami między Odra

a Nysą, nas obchodzi polskość tych ziem... Tę polskość odbudujemy. Gdyby ktoś myślał, iż uszczęśliwi nas twierdzeniem, że nasz pobyt na Ziemiach Odzyskanych nie będzie trwał dłużej niż dwadzieścia cztery godzin, to nas to nie wzruszy — my planujemy pracę tutaj na lat tysiąc. Od tego nie odstąpimy, bo od tego odstąpić nie wolno!

Patrzy na mnie uważnie, kiedy wygłaszam tę patetyczną tyradę, kręci głową przekornie i w tej chwili czuję, że się nie rozumiemy, gorzej — czuję, że się nie możemy porozumieć. Tutaj obowiązuje jakiś inny, spokojny, ostrożny, niesłychanie opanowany, może nawet zimny stosunek do tego, co nas bierze, pasjonuje, z czym związałyśmy się na śmierć i życie. Różni nas temperament, różni nas emocjonalny stosunek do rzeczywistości. Nasz żywiołowy pęd naprzód, nasz nerwowy pospiech w tworzeniu zrębów nowego domu na Ziemiach Odzyskanych jest tutaj obserwowany z uprzejmą, ale jakże ostrożną życzliwością. Spokój, spokój za wszelką cenę — żadnych gwałtownych ruchów — żadnego jawnego deklaratowania swojego „za” lub „przeciw”.

Kiedy jednak mam potem możliwość przyjrzenia się samarytańskiej pracy młodej studentki — jestem pokonany. Z pełnym poczuciem odpowiedzialności twierdząc, że tu właśnie poznałem Kraków nieznanym. Niczym jest nasze lwowskie, miłością i entuzjazmem płonące serce, niczym bohaterski gest warszawiaka, niczym serdeczna rozlewność wilnianina wobec cichego, krakowskiego miłosierdzia. Tylko Kraków nie umie o sobie mówić — „nie wypada” zamyka mu usta, lepiej w milczeniu prze-

cierpieć wszelkie krzywdzące inwektywy, lepiej zacisnąć zęby i robić swoje, niż walczyć o uznanie u obcych.”

Młoda studentka pracuje — poświęcając cały swój wolny od studiów czas — w zakładzie dla słabych, która to instytucja wzięła na swoje barki opiekę nad wszelką biedą i chorobą, którą jako niepotrzebny balast wyrzucają w nadmiarze na punkty etapowe w Krakowie — repatriacyjne transporty. Ile tragedii widziały jej młode oczy, ile gorzkich, bezradnych łez otarły jej dobre, miłujące, błogosławione ręce! Tylko ona nie chce i nie umie o tym mówić. To jest naprawdę Kraków!

A jest również Kraków w pracowni artysty, którą oglądam — jest w tym niepoddawaniu się najtrudniejszemu chwilom i troskom, jest w tym spokojnym, solidnym rytmie artystycznej pracy, płynącej wbrew wszystkiemu, co normalnie powinno tę artystyczną pracę przynajmniej powstrzymać i zahamować.

Nie brak również istotnych wartości Krakowa w powszechnym pędzie do prawdziwej nauki i wiedzy. Chyba w żadnym mieście w Polsce nie studiuje taka olbrzymia ilość młodzieży — jak w Krakowie, chyba w żadnym mieście nie bije tak silnie puls naukowego życia i pracy odkrywczo-badawczej.

Dlatego, kiedy próbuję odpowiedzieć sam sobie na pytanie, jak jest naprawdę u nas i gdzieindziej — mimo woli ciśnię mi się na usta proste stwierdzenie — jest właściwie prawie tak samo, to znaczy lepiej, niż często nam samym się wydaje.

R o z m a i t o ś c i

EPIDEMIA TYFUSU BRZUSZNEGO SŁABNIE. W miesiącu grudniu ub. r. Powiatowy Urząd Zdrowia w Prądniku zarejestrował 71 wypadków zachorowań na dur brzuszny. W miesiącu styczniu zanotowano już tylko 46 wypadków, z tego 9 wypadków w samym Prądniku. Chorzy są izolowani w szpitalach w Prądniku, Głogówku i Białej. Specjalna kolumna dezynfekcyjna, zorganizowana przez Naczelną Nadzwyczajną Komisariat do Walki z Epidemiami, a stojąca do dyspozycji lekarza powiatowego, przeprowadza dezynfekcje w domach zakażonych i czuwa nad natychmiastową izolacją nowych zachorowań.

O ile niebezpieczeństwo rozwoju epidemii duru brzuszego w zimie jest małe, o tyle groźne zawsze były zimowe epidemie tyfusu plamistego. Tutejszy Wydział Zdrowia był przygotowany na ewentualność wybuchu tej epidemii, licząc się z możliwością zanieśienia zarazy przez rzesze repatriantów i wskutek wzmożonego ruchu ludności oraz woj-ska. Na szczęście mija już zima, a razem z nią i niebezpieczeństwo duru plamistego. Zanotowano dotychczas tylko 1 wypadek tej strasznej choroby. Dotyczy to przygodnie przebywającego we wsi Laskowice ob. z Przemyśla. Został on izolowany w szpitalu. Zastosowano daleko idące środki zaradcze. Okres możliwości wybuchu nowych wypadków już minął.

ROZSTRZYGNIECIE SPORU NA KORZYŚĆ „KROPLI MLEKA”. Między ob. Skórkiewiczem, kierownikiem sklepu PPS (Piastowska) a ob. Stachurskim Tadeuszem powstał spór — o wyrównanie rachunku z transakcji. Ob. Stachurski żądał od ob. Skórkiewicza dopłaty 300 zł. Ob. Skórkiewicz twierdził, że wyrównał całą kwotę, wobec czego ob. Stachurski zaproponował, aby kwotę 300 zł. przepołowiono. Na to ob. Skórkiewicz nie zgodził się natomiast gotów był zwrócić ob. Stachurskiemu 300 zł. pod tym warunkiem, że 150 zł. da ob. Stachurskiemu, a 150 zł. złoży na sieroty. Myśl ta spodobała się ob. Skórkiewiczowi, który przypadającą mu kwotę 150 zł. dał również na sieroty. I tak został zlikwidowany spór, który dał niejednej sierocie „kroplę mleka” lub „kromkę chleba”. Czyż nie byłoby wskazane, aby wszystkie podobne spory załatwiać w ten sposób, a nie jak zwykle bywa — stawianiem „flachy bimbru” itp.

PULCHNY I KASPERSKI SKAZANI NA WIĘZIENIE.

W dniu 22 lutego br. Sąd Okręgowy w Nysie z siedzibą w Prądniku, jako Sąd Doraźny, skazał za napad rozbójniczy, dokonany w dniu 19 stycznia br. w Czartowicach pow. Prądnik u miejscowej Polki Franciszki Socha — Władysława Pulchnego l. 25 i Zdzisława Kasperskiego l. 21 — pierwszego na 15 lat więzienia oraz pozbawienie praw obywatelskich i honorowych na przeciąg lat 10 i drugiego na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich i honorowych na lat 2.

Władysław Pulchny ma ukończone gimnazjum zawodowe i jest szoferem, zatrudnionym w pewnym miejscowym przedsiębiorstwie. Dopusił się w stosunku do ubogiej wdowy rabunku jej skromnych zapasów żywności, a nadto wagi, zegara, pościeli i ubrania, grożąc jej przy tym użyciem nielegalnie posiadanego karabinu, a następnie kazał jej nieść zrabowane przedmioty, bijąc ją kolbą karabinu, mimo że niosła na ręku 2-letnie płaczące dziecko. Pulchnemu udowodniono, że nie pierwszy raz popełnił podobne przestępstwo, gdyż w początkach grudnia ub. r. obrabował dwu innych gospodarzy, grożąc im bagnetem, za co będzie dodatkowo odpowiadał przed sądem.

Oskarżony przyznał się do winy, wyjaśniając cynicznie, że gdyby wiedział o sądach doraźnych, nie byłby się swojej zbrodni dopuścił z obawy przed karą.

Pulchny wciągnął w swoje towarzystwo Kasperskiego, który nie oparł się pokusie łatwego zysku, lecz przed sądem okazał żal i skruchę, stwierdzając, że dopiero w mieszkaniu Sochy przekonał się o zbrodniczych zamiarach kompana. Przewód sądowy wykazał prawdziwość jego twierdzeń, wobec czego otrzymał karę bardzo łagodną.

Józef Gajda SKŁAD OBUWIA PRĄDNIK, UL. BATOREGO 10.

przyjmuje wszelkie obstalunki
i reperacje.

20.000 ZŁ. NAGRODY ZA WYKRYCIE ZBRODNIARZY. Dnia 21. lutego br. między godz. 6-tą a 7-mą rano nieznanymi sprawcy napadli na samochód, na drodze ze Ścinawy do Prądnika. Po steroryzowaniu szofera i pomocnika ograbili ich ze wszystkiego, co posiadali, nie wyłączając dowodów osobistych i następnie zamordowali ich, porzucając zwłoki w krzakach przy drodze. Sprawa ta zajęła się Sekcja Śledcza Powiatowej Komendy M.O. w Prądniku, która jest już na tropie. Ktokolwiek posiadałby jakieś wiadomości, dotyczące powyższego zajścia, proszony jest o zgłoszenie ich do Powiatowej Komendy M.O. w Prądniku, numer telefonu 356.

Kto wskaże miejsce pobytu zbrodniarzy lub naprowadzi na ich ślady, otrzyma nagrodę 20.000 zł.

OPRYSZEK W POTRZASKU Dnia 29. I. br. został ujęty przez Powiat. M.O. Oddział Śledczy — 17-letni Kroggenstern Dawid, ur. w Podhajkach, oskarżony o szereg kradzieży i napadów z bronią w ręku. Winę udowodniono. Sprawę prowadzi Wydział Śledczy Kom. Pow. M.O. w Prądniku.

PEDZENIE NIELEGALNEGO ALKOHOLU. Wiśniewska Janina została oskarżona, że dnia 26. IX. 1945 r. zbywała samogon z tajemnego gorzelnictwa. Sąd Grodzki wydał wyrok skazujący ją na jeden tydzień aresztu 200 tysięcy grzywny, w razie nieściągalności na 200 dni aresztu.

UZUPEŁNIENIE SPRAWOZDANIA. Sprawozdanie P. U. R. w Prądniku, obejmujące stan ilościowy duchowieństwa rz.-kat., zamieszczone w n-rze 5-6 „Głosu Prądnika” uzupełniamy następującą notatką: proboszczem parafii Wierch, gm. Raclawice, jest ks. Przechowski Marian, zweryfikowany Polak.

PIERWSZE KINO W GŁUCHOŁAZACH.

Dzięki staraniom miejscowego kmtda M. O. ppor. Dutki, odbyło się w dniu 28 lutego br. w świetlicy M. O. otwarcie pierwszego polskiego kina w Głucholazach. Liczba uczestników i żywe ich zainteresowanie, okazane w czasie wyświetlania pierwszych obrazów, rokuje stałą frekwencję miejscowych obywateli. Nowo otwarta pożyteczna placówka kulturalno-oświatowa dać będzie bezpłatne przedstawienia dwa razy w tygodniu, tj. w soboty i niedziele.

teatralną, co w Głogówku jest atrakcją nielada. A że tam srogie cenzory i surowi krytycy orzekli, że dobór sztuki nie był zbyt szczęśliwy — trudno. Łatwiej krytykować, niż dokonać czegoś. Klubowi „Wolność” należy przyklasnąć. Słyszeliśmy nawet, że sięga on do klasycznego repertuaru. Ale o tym szan. Dotychczas klub ten gra pierwsze skrzypce w pracy społecznej i życzymy mu, by się nie dał zdystansować.

A groźnych ma rywali w osobach uczniów tut. Gimnazjum i Liceum. Doprawdy zdolni chłopcy. Urządzili oni niedawno „Literackie tańce.” Produkcje ich stały na wysokim poziomie, wykazując nie tylko zapał i szczerą pracę, ale i rzeczywiste talenty. Należało by nie chować ich pod korzec, lecz dać możliwość okazania urbi et orbi, a chociażby tylko naszemu miastu teje pracy tak obiecującej młodzieży. Mamy nadzieję, że Dyrekcja Gimnazjum nie pozwoli nam zbyt długo czekać na najbliższą imprezę.

Muszę również zdradzić, że myśli się u nas o otwarciu „Domu Kultury”.

Z antologii bajki polskiej.

Benedykt Hertz.

Opinia

Baran rzadko własnemu ufa dowcipowi, więc nim zdanie poweźmie, sądy innych łowi.

Zgodnie z tym prawem przyrody pytał skop osła, jakie są powody, że niepoehlebną opinię pośród zwierząt mają świnię.

— „Widzisz, kochany baranie, — rzekł na to osioł po krótkim namyśle, — odpowiedzieć trudno ściśle, bo w tej materii co bydlę to zdanie.

Pies na przykład zarzuca świni, że krzykliwa,

Kaczkę znowu niechajstwo gniewa, Opasy wreszcie zbyt ciężar tuszy... Lecząż wszystkich jeszcze inna wada.

Skromnie osioł słuchy na szyi przykładając kończy tajemniczo: „Za wielkie ma uszy!”

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„Śrubka”: Oprócz kryptonimu konieczne jest podanie nazwiska, imienia i adresu autora korespondencji.

Łapiński Z.: W artykule nadesłanym jest wiele myśli pięknych i szlachetnych, ale forma językowa jeszcze nie jest należyście opanowana. Radzimy — pracować nad sobą.

Sek: Prosimy o przybycie do biura Redakcji w sprawie nadesłanego artykułu.

Mgr B. J.: Artykuł sprawozdawczy zostanie przy okazji wykorzystany. Prosimy o cierpliwość.

Ob. R. K.: Korespondencja z m. Białej zostanie po uzupełnieniu zamieszczona w następnym numerze.

WZOROWA STADNINA W KOZŁU.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przeniosło z Dębicy do Koźła państwowe stado ogierów. Stadninę umieszczono na Wyspie Kozielskiej, gdzie od r. 1884 znajdowało się niemieckie stado ogierów i gdzie obecnie są pomieszczenia dla 200 ogierów i 70 rodzin masztalerzy. Stado ogierów w Koźlu zaopatrywać będzie w ogiery reproductory południowo-zachodnie powiaty województwa Śląsko-Dąbrowskiego.

Dyrektorem państwowego stada ogierów w Koźlu mianowany został mjr dr wet. Tadeusz Korbel, długoletni kierownik państwowych stad ogierów w Sieraczkowie i Gnieźnie, w wojew. poznańskim.

Z życia m. Głogówka.

Przedwiosenne powiewy

Naprawdę, nie do uwierzenia! Głogówek żyje, Głogówek myśli, ba rwie się do pracy. Już nie zalega nad nami martwa, złowroga cisza. Powstaje nowy, radosny, może nie dzień jeszcze, może nawet nie świt, raczej przedświt pracy. Zaczynamy żyć, działać. Widocznie z nowym rokiem jakieś przedwiosienne powiewy ogarnęły nasze miasto. Powieździeli sobie obywatele — dość tej martwoty, dosyć oczekiwania na inne, lepsze czasy i zakasali ręce do pracy.

Przed wszystkim dała znać o sobie Państwowa Roszarnia Lnu i Konopi. Wyprawiła zacne otwarcie fabryki, przyjęła gości — czym chata bogata, tym rada — i zaczęła pracę na serio.

W ślad za Roszarnią pospieszyła miejscowa fabryka pierników „Piast”. Zdziwi się może niejeden śledziennik i zaklinie w duchu. Jak to? — dzisiaj chleba nie mamy, a oni chcą fabrykować pier-

niki? Nie tylko chcą, ale fabrykują! Cóż to? Czy dzieci nasze nie zasłużyły sobie na kawałek piernika? Choćby tylko od czasu do czasu, choćby raz na kwartał? Nie kosztowały go przez lat parę, niechże więc w swej ojczyźnie skosztują słodkiego piernika. Nie toruńskiego wprawdzie, lecz głogowieckiego. Równie smaczny, równie pożywny i nie mniej pożądanym. Szczęść Boże nowej placówce! Niech się rozwija jak najpomyślniej. Kierownicy jej mają nie tylko rozum, ale i serce. Czy uwierzyć, że fabryka ta ugościła w dniu otwarcia i obdarowała około 350 dzieci. Ugościła sutym obiadem! Powfarzam raz jeszcze — trzysta pięćdziesiąt dzieci.

Innym wyczynem poszczycić się może Klub Sportowy „Wolność”. Ruchliwy ten klub nie zasypia gruszek w popiele, ale zaczyna doprawdy przodować w pracy społecznej. Wystawił on sztu-

PRENUMERATA: rocznie 240 zł., półrocznie 120 zł., kwartalnie 60 zł., miesięcznie 20 zł. Z przesyłką pocztową 50 proc. drożej. — DROBNE OGŁOSZENIA: 8 zł., poszukiwania 5 zł., unieważnienia 10 zł. za słowo. — Redakcja nadesłanych rękopisów nie zwraca i za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Redaktor naczelny: Czesław Żelazny — Wydawca: Powiatowy Komitet Osadniczy w Prądniku. — Godziny przerw: od 10 — 11 i od 14 — 15. — Redakcja i Administracja: Prądnik, ul. Armii 13 m. 2. Telef. 364. — Konto Nr. 7 w K. K. O. w Prądniku: ul. Kościuszkowski Nr. 3. — Drukarnia Nr. 2 pod zarządem państwowym w Głucholazach, pl. Wolności 7. — R-4512.